Rocznik I. Tarnów. — Sobota dnia. 28 grudnia 1878. **Nr. 16.**

GWIAZDA.

Cena rocznie w miejscu 5 złr. — na prowincyi 5 złr. 50 ct. — półrocznie w miejscu 2 złr. 50 ct. — na prowincyi 2 złr. 75 ct. — kwartalnie 1 złr. 25 ct. — na prowincyi 1 złr. 40 ct. — w ziemiach wcielonych do państwa niemieckiego rocznie marek 12, — półrocznie 6, — kwartalnie 3. — W państwach innych podług kursu monety cena miejscowa i koszt pocztowy.

Tygodnik poświęcony naszym sprawom ekonomicznym, nauce i literaturze.

Wychodzi co sobota.

Módl się i pracuj.

Pojedynczy numer kosztuje 10 cent.

Reklamacye nie opieczętowane nie ulegają opłacie.

Prenumeratę przyjmuje Redakcya i Administracya w drukarni Wł. Angelusa w Tarnowie.

Inseraty przyjmuje drukarnia Wł. Angelusa po 5 cnt. od wiersza drobnego druku. —

KALENDARZ: 28. S. Młodzianków M. M.
29. N. F. po Boż. Nar. Tom.
30. P. Dawida Króla.
31. W. Sylwestra Papieża.
1. Ś. Nowy rok.
2. C. Makarego Opata.
3. P. Genowefy P. i Dan. M.
4. S. Tytusa i Grzegorza B.

P. T. Czytelnikom „Gwiazdy“ przypominamy, że z wyjściem Nr. 14. kończy się prenumerata kwartalna, przeto upraszamy celem uregulowania wydawnictwa o wczesne nadsyłanie dalszéj prenumeraty. Z rozpoczęciem drugiego kwartału zaczniemy drukować powieść Michała Bałuckiego pod tytułem „Ojcowska wola“.

Upraszamy miejscowych P. T. abonentów, ażeby raczyli co niedzielę rano przysyłać sobie po „Gwiazdę“ do administracyi obok kościoła.

O pracy człowieka

i dalszych jéj warunkach.

Z niniejszym numerem Gwiazdy kończymy acz nie cały; ale zawsze piérwszy rok istnienia naszego pisma.

Na zakończenie roku wypadałoby nam zreasumować naszą działalność w tym roku i zarazem wykazać wpływ, jaki też to nasze pisemko na ogół wywarło, zrobić obrachunek, czy podjęta praca przyniosła jakie korzyści naszéj okolicy, naszemu miastu, a zatem i krajowi? czyli jak to mówią: czy obstoi skórka za wyprawę?

Wszak każda praca winna przynosić korzyści, każda praca winna być wynagrodzona. I o tem to wynagrodzeniu pracy człowieka zamierzaliśmy jeszcze w przeszłym numerze naszego pisma dalszą prowadzić rozprawę, gdy nas święta Bożego narodzenia, a obecnie nowy rok zaskoczyły; da jednak Pan Bóg doczekania przyszłego roku wynagrodzimy tę przerwę — a teraz wracamy do naszego obrachunku.

Zbyt krótkie nasze życie nie daje nam wprawdzie jeszcze żadnego prawa do wymagania namacalnych wyników naszéj pracy, tak na los redakcyi saméj, jako też pod względem wpływu, jakibyśmy u naszych współziomków uzyskać pragnęli, a tem mniej poprawy naszych stósunków ekonomicznych, jakieśmy sobie za zadanie naszego pisemka wytknęli.

Losy naszéj redakcyi a zarazem i wpływu, jaki to pisemko na nasz rozwój społeczny wywrzeć powinno, zawisły od was Szanowni czytelnicy, bo gdyby nawet najsławniejsi mędrcy świata na czele Redakcyi tego pisma stanęli i włożyli w jéj pracę kwintesencyę swoich rozumów; to wszelkie ich usiłowania na nic się nie przydadzą, gdy z trybuny redakcyjnéj będą tradować swą wiedzę do próżnych ław prenumeratorów, bo będą nauczycielami bez słuchaczy, jak to niestety zawsze na naszych odczytach bywa.

Wprawdzie jest bieda w naszem mieście, w jego okolicy i w całym kraju; ale ta bieda jeszcze nie jest taka, aby nie można dziesięciu centów ofiarować tygodniowo na pisemko, skoro na piwko, cygaro etc. więcéj wydajemy dziennie.

Apatya ta pochodzi prawdopodobnie więcéj z uprzedzenia do miejscowéj redakcyi a niżeli z biédy. I nie jeden Tarnowianin, lub obywatel okoliczny, nie czytając wcale naszego pisma, z góry nas potępił, twierdząc: co oni tam mogą wiedzieć, co mogą dobrego napisać w takim Tarnowie. Lecz na to musimy odpowiedzieć, że łatwiéj krytykować aniżeli pisać, i że najpierw prosimy przeczytać, a potem wziąść za pióro udzielić wskazówek i dobrych

rad, a dopiéro potem pochwalić lub naganić, a na każdy wypadek pisemko miejscowe wspierać moralnie i materyalnie, bo egzystencya pisemka w miejscu, to rozwój umysłowy, to postęp ludności tego miejsca, gdzie ono wychodzi, gdyż jak słusznie ktoś z mędrców powiedział i co w ulotnem pisemku w naszem mieście już pisano, że jeżeli chcesz się dowiedzieć o stopniu oświaty jakiego miasta lub kraju; to spytaj ile tam wychodzi dzienników, a ile mieści się karczem, a z tych dwóch danych możesz z pewnością i o stopniu oświaty ludności tychże wnioskować.

Otóż to było bodźcem, żeśmy się redakcyi naszéj „Gwiazdy" podjęli, a podjęlişmy się, nie w chęci zysków, bo o wynagrodzeniu dziewięciu członków redakcyi tam, gdzie się dotąd koszta nakładu nie wracają, nie mogliśmy marzyć; ale podjęliśmy w chęci służenia miastu naszemu, a przez nie okolicy i krajowi.

Jakkolwiek Redakcya nasza nie spotkała się dotąd z naganą publiczną, i owszem dwa pisma stołecznego miasta Lwowa jak „Dziennik dla Wszystkich" i „Strażnica" podniosły naszą pracę wyżéj, niżeśmy na to sami ambicyonowali; to jednak nie uzyskaliśmy dotąd od naszych mieszkańców téj pochwały, którąby się z nowym rokiem przez podniesienie liczby prenumerantów objawić powinna.

I dla tego téż apelujemy do naszego obywatelstwa miejskiego i okolicy, ażeby nam tej moralnéj i materyalnéj pochwały nie skąpiło, gdyż nasze pisemko, jak to obydwa wymienione dzienniki podniosły, redagowane jest z całem ciepłem miłości kraju, nasze artykuły o pracy człowieka, w którycheśmy tyle nacisku kładli na pilność, jedność, wzajemną pomoc, trzeźwość, oszczędność, moralność i religijność, są wedle twierdzenia Strażnicy redagowane umiejętnie, nasze opowiadania starego Macieja, ze znawstwem stylu ludowego, nasze poezye z uczuciem, nasze relacye z działalności Władz autonomicznych z bezstronnością, a nauka o gospodartswie rolnym gruntownie, tak, że powinna, wedle Strażnicy, zwrócić uwagę czytelników. Wiadomości kościelne dowodzą ścisłéj łączności z kościołem; słowem, żeśmy wedle twierdzenia Strażnicy dobrze pojęli zadanie pisma prowincyonalnego.

Te dodatnie strony naszego sisemka podnieśliśmy nie jako własną chwałę, od której dalecy jesteśmy, ale jako doroczny rachunek ż naszéj dotychczasowéj działalności i jako powtórzenie opinii wyrażonéj o nas przez Czasopisma: „dziennik dla wszystzich i Strażnicę," na które się powołujemy, a za które tymże Czasopismom serdecznie dziękujemy, gdyż one obudziły w nas otuchę do dalszéj pracy wśród otaczającéj nas dotąd obojętności.

Otóż zwracając uwagę ocywateli naszego grodu i okolicy na dotychczasową działalność Gwiazdy, upraszamy ich, ażeby nas swym wpływem wspierali, swą opieką otoczyli i jeżeli dla ich wiedzy Gwiazda nasza za szczupłąby się okazała, aby ją kupowali dla swoich podwładnych, sług, czeladzi a nawet dla kobiet mleko im przynoszących, gdyż lud nasz chętnie czyta; lecz dotąd nie ma téj wiedzy, że takie pisemko potrzeba sobie kupić.

Korzyści jakie nasze pisemko szczególnie u ludu przynieść może wnet dadzą się widzieć, a potem nikt nie będzie żałował tego małego nakładu, a i nasza praca, jedna z najtrudniejszych gałęzi pracy czkowieka, zostanie wynagrodzoną.

A teraz żegnamy Was Szanowni Czytelnicy nasi w tym ubiegającym roku i zasyłamy Wam nasze noworoczne życzenia, aby nam Was Pan Bóg w przyszłym roku zachował zdrowo, abyśmy się wszyscy w tymże roku wzajem mogli miłować, wspierać, zapomnieć dawnych uraz, dorabiać błogosławieństwa Bożego, majątków, a nareszcie abyśmy się dorobić zjednoczenia ukochanéj ojczyzny pod berłem Naszego Dostojnego Monarchy, i by jéj Gwiazda nasza, choć słabym promyczkiem w długie lata przyświecać mogła, co daj Boże doczekać!

Zyd wieczny tułacz.

Dnia 21 grudnia b. r. przedstawiono w teatrze polskim, pod dyrekcyą p. Piaseckiéj zostającym, w Tarnowie dramat Eug. Sue p. t. Żyd wieczny tułacz. Zapewnie nie bez interesu będzie dla tych, co ten dramat na scenie widzieli, zapoznać się bliżéj z tym przedmiotem.

Nie masz legendy tak powszechnéj, tak bogatéj w treść, jak legenda o żydzie wiecznym tułaczu. Wycisnęła na niéj swe piętno idea chrześcijańskiéj religii. Jest ona powszechną, jak powszechny jest kościół chrześcijański. Opowiadają ją wszystkie gminy chrześcijańskie rozprószone po całéj kuli ziemskiej. Zna ją prostaczek zarówno, jak uczony. Myśl jéj głęboka przejmuje drżeniem prostaczka i zgina jego kolana przed majestatem obrażonego-sprawiedliwego bóstwa, myśl jéj podaje uczonemu olbrzymią osnowę idei, z której można stworzyć zarówno system historyosoficzny jak utwór sztuki, zarówno epopeją jak tragedyą, zarówno romans jak operę. Od głębokości umysłu, właściwości artystycznych pisarza, a wreszcie od tendencyi jego zależy rodzaj utworu, jaki z téj cudownéj legendy powstać może.

Legenda ta błąka się po świecie niby meteor, niby kometa szukająca dróg systemu słonecznego rozniosłéj Chrystusowéj nauki. Jestto wieczne, ujemne świadectwo boskości ewangelii Chrystusa. Żyd, wieczny tułacz, to przedstawiciel tułającego się za karę bogobójstwa narodu żydowskiego. Z téj strony uważana ta legendá, ma piętno historyczne, łatwo dla trzeźwego historyka zrozumiałe. To

znaczenie legendy wskazuje zarazem na jéj twórców. Nie mógł jej stworzyć nikt inny, jedno chrześcijanin.

Jeżeli legenda ta o żydzie wiecznym, za przedstawiciela narodu żydowskiego uważanym, dla najprawowierniejszego historyosofa nie przedstawia najmniejszéj ze zasadą moralną chrześcijańskiéj nauki sprzeczności o ile, że wskazuje na fakt iszczący się od ośmnastu wieków przed oczyma całego świata: to z drugiéj strony wnikający na dno utajonéj w niéj myśli prawowierny moralista chrześcijański musi w niéj dostrzec sprzeczność z przewodnią zasadą etyki Chrystusa. Żyda wiecznego ściga pomsta boża, niby nieprzebłagana pogańska furya, tak jak w mitologii greckiéj furye ścigały matkobójcę Orestesa, gniew bogów ścigał ojcobójcę Edypa. Ależ Edyp miał kolońskie sioło. Erynnye Orestesa promieniły się w Eumenidy, Obaj złoczyńcy dostąpili przebaczenia. Jeżeli tedy już etyka pogańska klasycznego narodu obok pomsty znała przebaczenie, jeżeli taż etyka sadowiła po jednéj stronie Zeusa sprawiedliwość, po drugiéj miłosierdzie: maż etyka chrześcijańska być gorszą, mniéj ludzką od chrześcijańskiéj? Czyż może ten, który kazał kochać nieprzyjaciół i rzucać na tych chlebem, co na nas rzucają kamieniem, ścigać przez wieki wieków swego wroga? Czyż Bóg miłości nieskończonéj może być zarazem Bogiem pomsty nieprzejednanéj? — Prostaczkowie wierzący w tę legendę nie zastanawiają się nad tą sprzecznością i nie łamią sobie głowy nad wymyśleniem sposobu rozwiązania téj sprzeczności i oczyszczenia etyki najszczytniejszéj z przymieszki błędu i fałszu. Inaczéj uczeni. Ci kładą kres karzącéj sprawiedliwości, bo żyd, wieczny tułacz, odzyskuje w końcu spokój na łonie miłosierdzia. A okres jego kary między wyrokiem sprawiedliwości a wyrokiem miłosierdzia, to okres pokuty kającego się grzesznika. Takie pojmowanie przewodniéj myśli tèj legendy nie sprzeciwia się fundamentalnéj zasadzie Chrystusowéj etyki, a straszna, niezwykła pokuta tego grzesznika przejmuje grozą przed strasznym występkiem nieludzkości tak obrażającym Boga chrześcijańskiego, który jest Bogiem miłości mającéj w jednę społeczność zjednoczyć rodzaj ludzki.

Poznawszy znaczenie etyczne téj legendy, przypatrzmy się jéj historyi i literaturze przedstawionéj przez p. Bolesława Czerwińskiego w numerach 1, 2, 3, 4 tygodnia a r. 1874.

Jeżeli mamy zawierzyć podaniu, to legenda o żydzie wiecznym tułaczu, ma swoję kolebkę w Armenii. U stóp téj góry (Ararat), na któréj stanęła arka sprawiedliwego (Noego), powstała powieść o niesprawiedliwym na ziemi, gdzie wybrana cnota otrzymała swą nagrodę, zrodziła się legenda o strasznéj karze nadzwyczajnéj niecnoty. Do Europy przynieśli ją krzyżowcy. Pierwszą pisaną wzmiankę o żydzie wiecznym znajdujemy w kronice angielskiego rocznikarza, który się zwał *Matthaes Parisiensis*, a który żył [w wieku XIII. Według niego był żyd wieczny odźwiernym u Piłata, a zwał się Cartaphilus. Uderzył on pięścią Chrystusa Pana, gdy tenże przechodził przez bramę, i za to skazanym został na męki wiecznego tułactwa.

W r. 1542 miał go widzieć w kościele w Hamburgu biskup *Eitzen*, który rozmawiał z żydem wiecznym i dowiedział się od niego, że się zowie Ahaswerus. Uczeń Eitzena, *Chryzostom Dacdalus* ogłosił r. 1565. tę historyą drukiem. Na tle téj historyi osnuta jest książka ludowa p. t. „O Żydzie wiecznym,“ drukowana r. 1602 w Leydzie i w Bodziszynie. W Niderlandach ma ten żyd imię Izak Laquedem.

Z kroniki i podań ludowych dostał się żyd wieczny niedługo i do niemieckiéj literatury artystycznéj. *Daniel Schubart* napisał stylem dantejskim poemat p. t. „Der ewige Jude,“ którego bohatyrem jest żyd wieczny. Ahaswerus Schubarta umiera pojednany z Bogiem na Karmelu. W balladzie p, t. „Der ewige Jude“ zrobił *Schreiber* Ahaswerusa Tantalem, co pragnie użycia, a nie może go znaleść, bo nie ma wewnętrznego spokoju. Wreszcze modlitwą pod krzyżem wyrabia sobie pokój wieczny, śmierć.— Dotykali tego przedmiotu *Müller i Lenau-Chamisso* zrobił z Ahasuera nieszczęśliwego kuchanka niewiernéj Jerozolimy. *Goethe* miał zamiar osnuć na tle téj legendy epopeję historyosoficzną, ale zamiar ten skończył się na lichej humoresce.

W. *Juliusza Mosena* powieści epicznéj p. t. Ahasverus, jest żyd wieczny niby drugi Prometej, człowiekiem, który za to, że mu Pan Jezus niewyratował dzieci z przemocy Rzymianina, wydaje walkę Bogu. — W poemacie *Ludwika Kochlera* p, t. „Der neue Ahasver“ jest Ahaswer szermierzem za wolność sumienia i woli. *Horn* napisał na ten temat nowellę, *Klingemann* wspaniały dramat. Zajmujący jest *Teodora Oelkersa* romans pt. Księżniczka Marya Oldenburgska, albo Żyd wieczny.“ Żyd wieczny w tym romansie ciągle się odmładza; zwidza świat cały, widzi wszystko, a jako świadka naocznego wypadków i myśliciela, zaproszą go kiedyś uniwersytety na profesora historyi powszechnéj. — W *Zedlitz'a* poemacie „Wędrówki Ahaswera“ umiera Żyd wieczny na Golgocie, a anioł budzi go w grobie.— U *Andersona i Hellera* Ahaswer bada epoki dziejowe z filozoficznego stanowiska. Najkonkretniéj przedstawił tę postać *Hammerling* w poemacie p. t. „Ahaswerus w Rzymie.“ Przedstawiony tu żyd wieczny, jako dziejowa Nemesis, jako dodatnia siła, jako niezmienność prawideł historyi w przeciwieństwie do Nerona, przedstawiciela siły negacyjnéj. U Ahaswera góruje pragnienie śmierci, o Nerona żądza życia. Ahaswer ma pokazaćd szalejącemu Cezarowi, który śmierć szerzy dokoła, że jest coś w świecie, czego jego katowska przemoc zniszczyć nie zdoła, a tem jest wieczna ludzkość. U Hammerlinga jest tedy Ahaswer przedstawicielem ludzkości, wiecznie się przeradzającéj umierającéj i zmartwypowstającéj. Wieczny ten rewolucyonista, świadek wieków, podsłuchuje ich tętna i myśli i patrzy na skony czasów, z których powstają nowe czasy. Na usta jego można położyć te Krasińskiego słowa:

Tem, bieży potok, że fale mijają,
Tem, ogół stoi, że szczegóły płyną,
Tém ludzkość żyje, że narody giną,
I trwa tém Wszechwiat, że światy konają *)

---

*) Dz. Dziś.

Ale na gruzach tego konania żyje ludzkość i idzie coraz wyżéj:

„I wstępując stopniami w coraz wyższe włości,
Żyć musim nieśmiertelnie...“ **)

W literaturze francuskiéj są także utwory osnute na tle legendy o Żydzie wiecznym. Profesor w kolegium francuskiem *Edgar Quinet* napisał prozą Krasińskiego poemat p. t. Ahaswerus.“ —

Najwspanialszym atoli na ten temat utworem jest romans *Eugeniusza Sue* pt. „Żyd, wieczny tułacz.“ Żyd tułacz jest tu przedstawicielem wiecznie cierpiącéj klasy robotników uciskanéj przez kapitalistów. Z nim się tuła kobieta Herodyada, co to żądała była głowy św. Jana Chrzciciela. Co sto lat widują się na biegunie północnym. Starość opanowała ich na górze Kalwaryi, więc umrzeć mają pod ramionami krzyża. Niewiadomo mi, kto ten romans przykroił dla sceny polskiéj. To tylko mi wiadomo, że osnowa romansu wielce w tym tu dramacie uszczuplona, a aktorzy Towarzystwa p. Piaseckiéj jeszcze ją bardziéj uszczuplili przez opuszczenie kilka scen ważnych dla zrozumienia całości.

Dalszy ciąg romansu Swego mamy w literaturze polskiéj w *Boguckiego* romansie p. t. Rodin, czyli duch na drodze pokuty.“ Rodin jest tutaj następcą Ahaswera, którego wszystkie attrybucye posiada.

F. H.

Tarnów, 26. grudnia 1878.

Nadzieja. *)

I mówią, marzą ludzie tak wiele
O lepszych dniach od wschodu życia;
Gonią szczęśliwe i złote cele,
Pragnąc świetnego losu zdobycia.
Świat raz jest starym znowu młodzieje,
A człowiek lepszą pieści nadzieję.

Pcha go w wir życia i stroi wieńcem;
Chłopca upaja w wesołéj dobie,
W czarownym łanie igra z młodzieńcem,
Ona ze starcem nie spocznie w grobie,
Bo chociaż śmierć go z widowni zgładzi,
On kwiat nadziei nad grobem sadzi.

To nie szał żaden, ani myśl pusta,
Któréby w mózgu głupiec wytworzył;
Głos woła w sercu, jakby przez usta:
Do lepszych celów ludzi Bóg stworzył.
Więc głos, co w piersi ludzkiéj się budzi,
Nadziei pełnéj duszy nie złudzi.

Józef Chmielewski.

**) Ps. Wiary.

*) Z Fryderyka Schillera.

Skarga dziewczyny. *)

Szumi dębina,
Chmur ciągną stada,
Smutna dziewczyna
Na brzegu siada,
A strumień szemrze i pluszczą fale,
Do nocy biedna rozwodzi żale,
Łzawi swe oczy i wzdycha:

„Serce me zmarło,
Pusto na świecie;
Na nim się starło
Życzeń mych kwiecie...
Weź mię, niebianko, weź nędzne plemię,
Znam z wesołości i szczęścia ziemię;
Piłam z miłości kielicha!“

Zdrojem łzy płyną
I serce studzą;
Skargi przeminą,
Zmarłych nie wzbudzą,
Więc powiedz, droga, czém pierś pocieszy,
Gdy miłość zniknie z serca pieleszy,
Ja święta spełnię życzenie.

Łez płyną zdroje,
Niech w strumień spieszą!
Łzy, niepokoje
Zmarłych nie wskrzeszą,
Gdy miłość zniknie z serca pieleszy,
Pierś żałośliwą pewnie pocieszy
Miłosnéj skargi jęczenie.

Józef Chmielewski.

Sierota.

Opowiadanie grabarza.

Już słońce zaszło, a ludzie strudzeni
Idą odpocząć po swéj dziennéj pracy,
Tu pełny siana wóz się zazieleni,
Słychać śpiewanie wesołych oraczy.
Tam na cmentarzu, na najświéższym grobie
Siedzi sierota. Biédna jego głowa!
Bo płacze łkając i skarży się sobie
Twarz w dłoniach chowa — w te zawodząc słowa:

Matko! i czemuż tak wcześnie
Rzuciłaś ten boży świat,
Me serce ranisz boleśnie,
O! zwiędnie Twój drogi kwiat!
Pomnij — gdy na twém łonie
Ja piérwszy zobaczył dzień,
Kwiatem wieńczyłaś me skronie,
Z listeczków tworzyłaś cień,
Aby zasłonić two dziecię
Od skwaru słońca wśród lata,
Pomnij, jak dbałaś o życie
Twego aniołka ze świata;

*) Z Fryderyka Schillera.

Jak każdą boleść dzieciny,
Na swą chcesz przyjąć osobę,
Jak smutne pędzisz godziny,
Gdym w piérwszą popadł chorobę.
Jak potem uczysz pacierza,
Gdym z dziecka wzrastał w pacholę,
Bym z Bogiem dosiągł przymierza,
Bym z nauk korzystał w szkole.
Jak mnie świątecznie odziałaś,
Gdym piérwszą spowiédź odbywał,
Jak mnie wśród dzieci poznałaś,
Gdym się od ciebie odrywał.
Jak wszelkie potrzeby moje
Miałaś na pieczy, na oku,
Nie dbałaś na trud i znoje,
Na każdym strzegłaś mnie kroku.
Dzisiaj ja w ciężkiéj żałobie
Zostaję po twoim zgonie,
Zawodzę płacząc na grobie:
Któż stanie w mojéj obronie?
Kto mnie nakarmi, napoi,
Kto przyodzieje, upieści,
Kto moją boleść ukoi,
Gdzież się siérota pomieści?
I czemuż matko kochana,
Odchodząc twoją dziecinę
Nie wybłagałaś u Pana
Tę jednę łaskę, jedyną,
Aby odchodząc złą dobą,
Mogłaś mnie zabrać ze sobą.
Takie zawodząc i żale i skargi
Biédna sierota jęczała,
Ale zamarły w krótce jéj wargi,
Leżąc na grobie skonała.
Rano szli ludzie ścieżką bez troski,
Nikt nie zapłakał nad siéroty ciałem,
Ja tylko biédny grabarz téj wioski
Ostatnią służbę biédnéj oddałem.

T. W.

Błonica (difterya) i jéj rozpoznanie.

Napisał lekarz praktyczny.

Rozpoznanie błonicy nie jest tak łatwem, jakby się tego spodziewać należało po chorobie tak gwałtownéj, przeto zamyślam podać niektóre wskazówki rodzicom w celu dania sposobności łatwego rozpoznania tej tak straszliwej choroby, a zarazem nauki, aby nie przedsiębrali takich środków, które choremu tylko szkodę przynieść mogą. Porównam zapalenie gardła z błonicą.

Zapalenie gardła występuje wśród objawów gorączki trwającej 24—48 godzin, połykanie jest dopiero po upływie kilku do kilkunastu godzin utrudnione, późniéj *nader* bolesne, tak, że dziecko chore na zapalenie od wszelkiego połykania się wstrzymuje, śliny w większej ilości nagromadzone, wydalają się z ust mimowolnie, poduszka lub podbródek wiecznie mokry; dorośli chrząkają ciągle i plują w ilości dość znacznej. Z objawów miejscowych nadmieniam, że migdałek jeden albo *rzadko* oba są (powiększone) obrzękłe, mocno zaczerwienione. Na powierzchni migdałków występują białawe lub szarawe pryszczyki wielkości główki od szpilki, wystające ponad poziom reszty powierzchni migdałka, rzadziej napotykamy wrzodki podłużne, wklęsłe. Reszta błony śluzowej ust, w szczególności języczek nie jest zmieniony. Po téj stronie, na której migdałek jest zajęty namacać można pod szczęką gruczołek twardy, nie zbyt bolesny.

Błonica występuje w innéj postaci. Niektóre objawy są w prost przeciwne onym wyżéj opisanym, a co najważniejsza okresowość pojedyńczych pojawów jest wcale inną i w rozpoznawaniu rozstrzygającą.

Bez zwiastunów i bez gorączki usadawia się błonica jako choroba czysto miejscowa na błonie śluzowej ust, przełyku, krtani lub jam nosowych, przeważnie na błonie migdałków lub języczka. Migdałki, które nie nabrzmiewają, pokrywają białe, szarobiałe lub żółtawe plamy bezkształtne, nie wynoszące się nad poziom reszty błony; jest to jakby cieniuchna błonka szarawa przylepiona do miejsca chorobą oną zajętego. Języczek nieco zgrubiały, rozpulchniony i galaretowatym śluzem pokryty — połykanie nieco utrudnione lecz nie zbyt bolesne. Dzieci rzadko się skarzą na ból — nie ślinią się, w okolicy podszczękowéj okazujący się twardy gruzełek jest nader bolesny i zdradza się obrzmieniem części sąsiednich na zewnątrz położonych.

W dwóch do pięciu dni późniéj występuje silna prawie tyfoidalna gorączka, głowa boli, w gardle czuje się suchość i ból przy połakaniu, cały ustrój ulega ciężkiemu ogólnemu cierpieniu — siły opuszczają znacznie.

Nie będę się rozwodził nad innemi przejściami, gdyż łamy pisemka nie są dla spraw lekarskich, lecz chciałem okazać rodzicom, jak rozróżnić mogą zapalenie gardła od błonicy, a zarazem chcę podać teraz środki, jak się zachować należy w chorobie błonicy. Wypocinki nie należy wstrzymywać — żadnego środka ostrego nie używać do płukania gardła — nareszcie trzeba uważać bacznie na to, aby nie przedsięwziąść nic takiego, coby błonę śluzową ust w jakibądź sposób nadwerężyć mogło. Każda bowiem najmniejsza ranka staje się wrotami, przez które jad dyfteryczny wessany bywa i ogólne zakażenie krwi następuje.

Przed przybyciem lekarza zaleca się jedynie, wziewanie ciepłéj pary unoszącéj cząstki chlorku potasowego. Rozczyn potasowy chlorku ma być należycie rozcieńczonym.

Garncarstwo.

(Ciąg dalszy).

Do drugiéj klasy wyrobów garncarskich należą *naczynia najordynarniéjsze* i od najdawniejszych czasów wyrabiane. Do tego działu zaliczyć należy dawne wyroby greckie, rzymskie i inne. Piękne naczynia greckie odznaczające się kształtnością i pięknymi rysunkami, są zrobione z tego samego materyału co dzbanki i garnki, używane przez naszych najbiedniéjszych wieśniaków. Z tego samego materyału wyrabiają swe naczynia i dziś jeszcze ludy nieoświecone. Jedyną zaletą podobnych dzisiejszych naczyń jest ich taniość a zarazem wytrzymałość przy działaniu ognia. Ale jak niedogodne

są te naczynia, znaną jest rzeczą powszechnie, bo tłuszcze łatwo wchodzą w takowe i sprawiają, że woń ich staje się w krótkim czasie nieprzyjemną a nawet obrzydliwą. Naczynia te tłuką się bardzo łatwo a polewa ich ołowiana jest tak miękką, że krajać ją można nożem, zresztą rozpuszcza się ona łatwo w kwaśnych potrawach, przez co potrawy te zostawione przez dłuższy czas w takim garnku zwykłym glinianym mogą się stać trującemi.

Materyał, z którego się wyrabiają ordynarne naczynia garncarskie, składa się z piasku i gliny dającéj się urabiać w ciasto. Zwykle na 4 części gliny bierze się jednę część piasku, Materyały te po zwilżeniu wodą ugniatają nogami lub mieszają w beczce za zapomocą mięszadła drewnianego. Po dokładném zmięszaniu obydwuh materyj, przystępuje garncarz do formowania naczyń na kołku garncarskiém. Kółko to czyli stół garncarski składa się z dwóch kół umieszczonych jedno nad drugiém na wspólnéj pionowéj osi. Dolne kółko większe porusza garncarz nogą, a na górnem umieszcza tyle gliny, ile potrzeba do wyrobienia jednéj sztuki naczynia. Wprawiwszy kółko w szybki ruch kształtuje garncarz bryłkę gliny — a bardzo to ciekawa rzecz widzieć jak glina pod ręką garncarza przyjmuje kształt żądany i w ciągu kilku minut ta niekształtna bryłka gliny, przechodząc stopniowo szereg różnych kształtów, wreszcie przybiera formę garnka lub dzbanka, kubka lub miski. Ucha, dzióbki, nóżki i t. p. muszą być dorabiane ręcznie.

Dawniéj w starożytności — a dziś jeszcze w Hiszpanii robią t. z. *alkarazzas* t. j. naczynia bez polewy, przepuszczające dość silnie wodę, przez co woda w takiém naczyniu utrzymuje się zimno, bo przesiąkająca na zewnątrz paruje na powierzchni naczynia, przez co temperatura wody w naczyniu zniża się czyli staje się zimniéjszą. Glina używana do wyrobu takich naczyń mięsza się z solą kuchenną, a po bardzo lekkiem wypaleniu, aby nie dopuścić zeszklenia, sól łatwo się rozpuszcza w wodzie, zostawiając dziurki w ścianach naczynia.

Do trzeciéj klasy wyrobów garncarskich należą wyroby *fajansowe* a mianowicie fajans zwyczajny, albo fajans włoski, o których Brogniart tak się wyraża określając je: „Do fajansu zaliczamy wyroby z masy rzadkiéj, nieprzeźroczystéj, kolorowéj lub białéj, z odłamem ziemistym, *) pokryte polewą nieprzeźroczystą zwykle cynową.

Wyrabiali go pierwotnie Arabowie a w XIII. wieku pojawiła się fabrykacya fajansu we Włoszech, gdzie otrzymał nową nazwę *majoliki* (znaczy tyle, co fajans włoski.) Z Włoch wprowadzono go do Francyi, następnie pojawia się w Anglii — a wreszcie we wszystkich innych krajach.

We Francyi odróżniają dwa rodzaje fajansu: biały nie wytrzymujący ognia i brunatny wytrzymujący działanie ognia. Brunatny fajans francuski zawiera więcéj glinki a mniéj marglu, biały na odwrót mniéj glinki a więcéj marglu, a oprócz tego zawiera on w swym składzie piasek. Ziemie te zmięszane w skrzyni rozczyniają znaczną ilością wody, poczém przeciskając taki rozczyn przez sita oczyszczają go z krzemyków, kamieni i różnych zanieczyszczeń a następnie wpuszczają do wielkich cembrowanych dołów, gdzie zostaje ciasto takie przez kilka miesięcy wystawione na działanie wpływów powietrza. Po upływie tego czasu urabiają z niego bryłki (kule) i umieszczają w piwnicach, aby przez długie leżenie uzyskał produkt ten jeszcze na dobroci. Późniéj urabiają ciasto z wodą nogami i formują naczynie w ten sam sposób jak zwykle garncarskie.

Przed wypaleniem muszą naczynia fajansowe być doskonale wysuszone; a wypalane muszą być one dwa razy, tak samo jak garncarskie: raz dla wypalenia saméj masy, drugi zaś dla stopienia polewy. Na ten cel są zbudowane piece dwupiętrowe. Na górze wypala się masę samą, na dole zaś naczynia już polewane, przy czém należy je tak ustawić, aby się jak najmniéj nawzajem stykały.

Polewanie naczyń odbywa się przy każdym rodzaju tychże jednakowo, tylko polewa (emalia lub glazura) bywa rozmaitą — dlatego uczynię w tém miejscu obszerniejszą wzmiankę o tym przedmiocie, aby Szan. Czytelnicy mogli nabyć wyobrażenia ogólnego o polewaniu. Polewa na fajansie bywa dwojaka: ciemna i jasna. Do składu piérwszéj wchodzi minia (ołowiana farba pięknie czerwona), braunsztajn i proszek z fajansu; do składu białéj glejta (również farba z ołowiu: czerwona. żółta c. biała), biały piasek, węglan sody i sól kuchenna.

Emalia czyli poléwa powinna być dokładnie sproszkowaną, poczém mięsza się ją z wodą i w takiéj mięszaninie zanurza naczynie, jeśli tak zewnątrz jak i wewnątrz ma być powleczone tą samą polewą, jeżeli ma być na wierzchu np. polewa brunatna a wewnątrz biała, wtedy powinno się naczynie zanurzyć tak, aby tylko wierzchnia część naczynia pokryła się brunatną emalią, poczém skoro ta wyschnie, robotnik wlewa w naczynie wodę zawierającą w zawieszeniu sproszkowaną białą emalią, starając się, aby przez odpowiednie ruchy cała wewnętrzna powierzchnia pokryła się jednostajnie. Dno naczynia nie powinno mieć na zewnątrz polewy, aby się nie przylepiło do podstawy, na któréj ma być umieszczone podczas wypalenia, dlatego usuwa się ją za pomocą szczotki. Wypalanie powtórne naczyń fajansowych i innych cenniejszych odbywa się w t. z. kazetach tj. małych skrzyneczkach glinianych; aby uchronić lepką powierzchnię naczyń od pyłu i sadzy unoszonych z płomieniem.

Czwartą grupę według podziału Brogniarta stanowi *fajans delikatny cz. angielski*, zwany także *porcelaną nieprzeźroczystą* albo *stajngutem Wedgwooda*, który fajans ten zaczął pierwszy wyrabiać w Anglii pod koniec zeszłego stulecia. Charakter wyrobów tu należących jest następujący: Mają one ciasto białe, nieprzeźroczyste delikatne, twarde i dźwięczne; pokryte są powłoką o zasadzie ołowianéj.

Masa czyli ciasto tego fajansu jest zupełnie białe lub tylko bardzo mało żółtawe; składa się ono z bardzo ugniatalnéj gliny zmieszanéj z przepalonym krzemieniem czyniącym ciasto białém. Niekiedy do mięszaniny téj dodają proszku krédy. Polewa składa się z krzemionki, feldspatu, węglanu sody i minii, jest bardzo twarda i nie daje się nacinać narzędziem stalowém. Wyroby Wedgwooda są po największéj części lekkie i delikatne. Wypala się je również dwa razy.

W Anglii odróżniają 3 gatunki fajansu.

1. Fajans na fajki.
2. „ krzemionkowy,
3. „ feldspatowy.

Na 100 części ma fajans fajkowy: 86 gliny plastycznéj, 13 krzemionki, 1 wapna; fajans krzemionkowy; 87 gl. pl. 13 krzemienia: fajans feldspatowy; 62 gl. pl.; 15 kaolinu, 1 ziemi porcelanowéj 19 krzemionki i 4 feldspatu.

Z ciastem na te wyroby przeznaczonem postępuje

*) Odłam nazywa się „ziemistym“ wtedy gdy na powierzchni przełamu znajduje się pyłek, który zdmuchnąć można.

się tak samo, jak w grupie trzeciéj, i ono po urobieniu w bryłki bywa przechowywane 6—8 miesięcy w piwnicach, przez co staje się lepszém. Ale dlaczego lepszém? gotów mię ktoś wreszcie zapytać. Od dawna wiedziano o tém, że leżenie dłuższe wpływa na dobroć materyału, ale nie umiano sobie tego wytłumaczyć. Dziś wiadomo, że tlennik żelaza barwiący ciasto na żółto i czerwono przechodzi w czasie leżenia ciasta w piwnicy, w siarczan czyli koperwas żelaza łatwo rozpuszczalny w wodzie.

Kształtowanie odbywa się na kółku garncarskiém, naturalnie naczyń okrągłych. Wszystkie inne, jak owalne kwadratowe i t. p. odciskane a właściwie odlewane bywają w formach gipsowych. Ciasto nalane w taką formę gipsową wysycha bardzo prędko, bo gips wciąga wodę i już po kilku minutach naczynie może być wyjęte. Polewanie i wypalenie odbywa się tak samo jak w grupie poprzedniéj, tylko wypalenie piérwsze jest dłuższe, bo kiedy w tamtéj kończy się w 24 godzinach, tu trwa około 40 godzin.

(C. d. n.)

Gospodarstwo i przemysł.

Kółka rolnicze włościańskie.

II.

Zadaniem kółek rolniczych jest podniesienie rolnictwa pomiędzy włościanami. Środki prowadzące ku temu są: nauka i praktyka. Dzieje się to w Poznańskiém na zebraniach, które się odbywają po miasteczkach i po wsiach parafialnych co cztery tygodnie w niedzielę po skończoném nabożeństwie.

Wykłady bywają ustne z wykluczeniem choćby najlepiéj opracowanych rozpraw na piśmie. Nacisk znaczniejszy kładzie przewodniczący zebrania na wykazanie włościanom potrzeby dobréj uprawy roli i ztąd płynących korzyści, w połączeniu utrzymania rowów w dobrym stanie; daléj na racyonalne chodowanie inwentarza żywego; następnie rozbierają inne gałęzie gospodarstwa wiejskiego, oraz kwestye ekonomiczne i społeczne, objaśniając włościan o znaczeniu kredytu i jak ostrożnie z nim obchodzić się należy, pouczając ich, jaką siłą jest oszczędność, która tworzy kapitały i tym podobnie.

Na przewodniczących takich zebrań wybiera się doświadczeńszych gospodarzy większych posiadłości, a pomiędzy nimi znaczna liczba jest księży światłych, których z tą samą ufnością słuchają włościanie jak to zwykli czynić w duchownych sprawach.

Ze strony praktycznéj dla bezpieczniejszego osiągnienia dobrych skutków, przewodniczący zebrań lub delegaci zwiedzają dwa razy do roku gospodarstwa włościan; raz latem, aby zbadać stan uprawy roli i na miejscu wykazać niedostatki i błędy podając równocześnie stósowne wskazówki jak temu zaradzić, Drugi raz odbywa się zwiedzanie gospodarstw porą zimową, aby oglądać stajnie i obory i pouczać włościan o chodowaniu inwentarza trzymanego na paszy zimowéj i jak urabiać nawóz,

Któż zaprzeczyłby temu, że skwapliwe a wytrwałe zajmowanie się włościanami na téj wytkniętéj drodze, niedoprowadziłoby do osiągnienia *choć zwolna* zbawiennego wpływu na poprawienie materyalnego bytu naszego ludu? — Już samo zbliżenie światlejszéj części gospodarzy do ciemnéj, niepozostanie bez skutku, bo wpływ oświaty w każdym kierunku jest niezaprzeczony.

Wracając do szczegółów kółek, to członkowie ich płacą rocznie najmniej 1 złr. wkładki a ogólny dochód ztéjże używa się na zakupienie rozmaitych nasion, lnu, koniczyn, traw, buraków, które się między członków rozdziela.

W Poznańskiem ilość zawiązanych kółek rolniczych do poważnéj już doszła cyfry i ta okoliczność wywołała potrzebę wybrania patrona, który zdaje sprawę ze wszystkich kółek; zwiedzając takowe i jest nim pełen poświęcenia obywatel pan Jackowski.

Oby ludzie dobréj woli zająć się chcieli zaprowadzeniem u nas podobnych kółek; tego gorąco pragniemy!

O nawozie.

Ażeby od inwentarza jak najwięcéj nawozu otrzymać, potrzeba gospodarstwo tak urządzić, aby ile możności wszystek inwentarz cały rok w stajni stał i w stajni był żywiony. Dawniej, póki się jeszcze nie liczono z wartością nawozów, trzymano inwentarz jedynie z musu t. j. w zimie na stajni; w lecie zaś wszystko bydło wyganiano na pole tak dalece, że nawet robocze bydło jak konie i woły często o samej strawie robić musiały; przez co i inwentarz był lichy i wszystek nawóz od niego marniał. Obecnie przynajmniej dwory tak dalece już postąpiły, że bydło robocze cały rok żywią w stajni, Lecz to wszystko jeszcze jest za mało, gdyż w gospodarstwach dobrych wszelkie bydło, nawet owce większą część dnia przez całe lato w stajniach trzymać się winno i tam żywić, i tylko codziennie tyle na pole wypędzać, ile tego zdrowie bydlęcia wymaga.

Do tej doskonałości mogą dojść gospodarstwa za pomocą mnogiego siéwu koniczu, wyki i innych traw, tudzież przez sadzenie wielkiéj ilości ziemniaków, rzepy i buraków.

Dopiéro tam, gdzie wszystek inwentarz stoi na stajni zimą i latem osiągnęli gospodarze ogromne rezultata w urabianiu nawozów, a w następstwie tych rezultatów doszli do najwyższych zysków ze swoich gospodarstw.

Z tąd wypływa nauka, że chcąc mieć jak najwięcéj i jak najlepszego nawozu, potrzeba trzymać wszystek inwentarz zimą i latem w stajni. To powinno być nieustanną dążnością każdego dobrego gospodarza, a do tego powinny mu służyć dla utrzymania inwentarza na stajni ziemniaki, buraki i ospa ze sieczką do ś. Jana; a po św. Janie koniczyna, wyka, lucerna i inne trawy na zielono, zaś w jesieni liście buraków, kapusty i kukurudza.

Gdyśmy wam już wykazali, jak należy stać i jak utrzymywać inwentarz, aby jak najwięcéj i jak najsilniejszego urabiać nawozu bydlęcego, przystępujemy teraz do nauki o urabianiu nawozów po za oborą t. j. w polu zwanych kompostami.

Komposty urabiają się w ten sposób, jeżeli w jakiem gospodarstwie znachodzą się zaległe rowy lub bagna przepełnione szlamem lub pruchnicą, tam przekłada się ten szlam, pruchnią i w ogóle wszelkie narosty z nawozem.

Nawóz zpod koni jest do takiego urabiania kompostów najprzydatniejszy, bo grzeje i wypędza kwasy, jakieby mogły znajdować się w ziemi.

Ten gatunek nawozu jest bardzo pożyteczny w rol-

nictwie i każdy gospodarz powinienby w wolnej chwili od pracy układać gromady kompostowe. Albowiem nie wiele przytem pracy, a prawie żadnych kosztów, a pożytku wiele; gdyż nie trzeba narostów z bagna wozić na oborę, ale nawóz w pole w miejsce gdzie posiadamy szlam.

Nawóz bowiem czy tak, czy siak trzeba wywieść kiedyś w pole, a wywiósłszy go w wolnéj chwili do kompostów, można go mieć już pod ręką gdy się go chce użyć na przyległą rolę.

Dwa miesiące potrzebują takie gromady kompostu do przegnicia, a po upływie tego czasu będzie z kompostu doskonały nawóz pod każde zboże, szczególniéj pod jarzynę, pod groch, ziemniaki itd. wreszcie pod oziminę ale na lekkiej roli. Wielki skutek wywiera przy urabianiu kompostów wapno, mniejszy biały wysuszony margiel, który jednak gdy jest na miejscu co się często zdarza, nic nie kosztuje i przeto jest lepszy.

Tak wapno jak i margiel muszą się sypać pomiędzy dwie warstwy szlamu. I tak: najpierw układa się warstwa szlamu, potem cienka warstwa marglu na tę znowu warstwa szlamu, a dopiero na te trzy warstwy przychodzi warstwa nawozu; na nawóz kładzie się znowu szlam, na szlam margiel, potem jeszcze szlam, na szlam nawóz, na nawóz szlam i tak do końca dopóki gromada nie osiągnie pewnéj wysokości, którą ostatecznie pokrywa się szlamem.

Uważać trzeba, aby margiel nie był brany prosto z ziemi do kompostu; lecz aby leżał przed użyciem kilka miesięcy na powietrzu, by odbył swój rozkład, gdyż dopiero wtedy najlepiéj skutkuje.

Daleko lepiéj od marglu białego skutkuje przy urabianiu kompostu wapno, ale takie urabianie kompostu jest kosztowniejsze. Kto ale ma własne wapno, nie powinien go sobie skąpić w urabianiu tego gatunku nawozu; jednak trzeba je brać w stanie wypalonym i dopiero układając gromadę kompostu skrapiać wodą do tyla, aby się w proch rozsypało i w tym świeżym stanie rozkładu trzeba sypać ten proch wapienny zaraz na gromady kompostu.

Już sam szlam z bagna, lub zatartych rowów jest przez się nawozem i wydaje dobre zboże, zwłaszcza na roli lekkiej, ciepłej i na czerwonych glinkach, a zły jest ten gospodarz, który z tego nawożenia nie korzysta. Jednak po części jest to zdradliwą rzeczą, bo w szlamie każdym są szkodliwe kwasy, toż wywieziony prosto z bagna i przyorany, może zakwasić a zatem zepsuć rolę na kilka lat.

W kupach kompostu ulatniają się wnet przez dodanie zwłaszcza końskiego nawozu z wapnem, te szkodliwe kwasy dla tego też najlepiéj jest przez urabianie kompostu, ten szlam w nawóz obracać, gdzie inaczej musi on leżeć wyrzucony na powietrzu kilka miesięcy, nawet rok, aby pod wpływem powietrza kwasy ulecialy.

Przy układaniu gromad kompostu jeszcze jedno koniecznie na względzie mieć trzeba, tj. aby porost, szlam lub pruchnica nie były mokremi, gdyż wtedy i nawóz i wapno z marglem chybiają celu. Kto zatem gromadę kompostu układać zamyśla, musi zaraz z zimy osuszyć fosę lub bagno, aby przez wiosnę lub lato tak wyschły, iżby się narost lub szlam kruszył — bo tylko wtedy można je użyć do robienia kompostu. Jeżeli zaś nie ma nadziei, żeby bagno tak wyschło wtenczas trzeba szlam lub narost wyrzucić na brzeg, aby na kupie obsechł, a dopiero wtenczas można go brać do kompostu.

Jeżeli gospodarz posiada w stajniach lub oborze zbiorniki na urynę winien polewać nią komposty.

W miesiąc po ułożeniu gromady kompostu, trzeba ją całą przerzucić widłami, wszystkie warstwy poruszyć i z sobą zmieszać nareszcie znowu zgarnąć w gromadę oklepać i zlać gnojówką a po tej robocie w dwa lub cztery tygodnie można już wywieść kompost na rolę.

Taki kompost najlepiéj i długo skutkuje na czerwonych glinkach po wzgórzach, gdzie się zboże zazwyczaj wypala bo chłodzi, a odbywszy w gromadzie proces gnicia szybko działa.

Kronika.

Sprawy kolejowe. (E.). Wykaz dochodów kolei galic, Karola Ludwika.

	Kraków-Lwów Podwołoczyska	Lwów Brody	Razem
1878			
Od 1 do 10 grud.	267,304.82	63.635·21	330.940 03
„ 1 st, do 30 list.	8,718.120·33	2,317.004·67	11,035.125·—
Razem	8,985.425·15	2,380.630·88	11,366.065·03
1877			
Od 1 do 10 grud.	342.346·06	87.884·16	430.230·22
„ 1 st. do 30 list.	9,330.936·67	2,454.384·29	11,785.320·96
Razem	9,673,282·73	2,542.268·45	12,215.551·18

	12,215 551·18
Dochód tegoroczni .	11,366.065·03
mniejszy od r. 1877	0 —,849.436·15

Studenci petersburgscy zebrali się około pałacu carewicza, chcąc mu wręczyć prośbę. Carewicz się schował, a prośba została wręczona na ręce ministra policyi. Po wręczeniu prośby uczniowie się rozeszli śpiewając pieśni patryotyczne i rewolucyjne.

Przeciw bólom głowy wybornym środkiem jest żucie codziennie na czczo 3 do 4 ziarnek jałowcu. Wielu osobom pomógł jałowiec po kilkarazowem jego użyciu.

Lampa elektryczna. P. Werdermanna ulepszona lampa elektryczna wytrzymała próby. Za tą lampą przemawia taniość oświetlenia. Światło lampy Werdermanna równa się 320 świecom, pręt węglowy kosztujący jednego franka wystarczy na 12 do 15 godzin.

Śpiewnik polski. Księgarnia polska we Lwowie nadesłała nam T. I. w 3 zeszytach wyż wspomnianego śpiewnika. Cieszymy się, iż przecież wyszedł zbiór narodowych śpiewów tak ulubionych przez młodzież naszą. Dotychczas śpiewki narodowe przechodziły z rąk do rąk tylko przepisywane, ileż to błędów w rymie i rytmie, a i nie dziw, każdy przepisujący dodał lub ujął wiele, a nareszcie imiona poprzekręcał, dziś z powodu taniości zeszytu, spodziewamy się, iż ów śpiewnik znajdzie się w ręku młodzieży, a tak uzupełni braki dotychczasowe. Tytuł: Biblioteka mrówki T. 66. Śpiewnik polski T. I. zeszytów 3. Cena 30 ct. za zeszyt. Księgarnia polska. Lwów 1879.

P. R. Upraszamy szan. księgarnię polską o łaskawe nadesłanie przynajmniéj w 10 egzemplarzach tego śpiewnika do rozprzedania.

Śnieg a zmiatanie śniegu. Śnieg niezaprzeczenie należy w zimie do przyjemności a zresztą na polach jest niejako kołdrą, pod którą nasze oziminy się wygrzewają. Lecz czy odpowiada temu podwójnemu celowi po trotuarach w Tarnowie, odpowiedzieć trudno. Wyszło wprawdzie rozporządzenie magistratualne, aby każdy właściciel przed swoim domem zamiatał śnieg a udeptany wyrąbywał. Ale czy wszyscy tego głosu słuchają, przecież są tacy co sobie w duchu powiedzą i ja bym mógł być burmistrzem a wtedy także podobne wydawałbym rozporządzenia. Nie rozchodzi się o wydawanie rozporządzeń, ale weźmy pod uwagę: odwilż nastąpi a potem przymrozek, kędy chodzić, gościńce dla wozów a na trotuarze złamać nogę nie trudno.

Upraszamy przeto tych PP. właścicieli w imieniu dobra publicznego, by raczyli śnieg z trotoarów zgartywać lub wyrąbywać, **skoro kto nogę złamie będzie już zapuźno.**

Podeszwy i obcasy z gumy. (H.) Po wystawie paryskiej wchodzi w zastósowanie używanie gumy elastycznéj. Na zwykłą podeszwę skórzaną i obcas przymocowuje się za pomocą sztyftów i śrubek podeszwa gumowa w ten sposób, jak przy zwykłem obuwiu o podwójnéj podeszwie. Tak samo przybija się i na obcasie.

Takie obuwie niedopuszcza zamoczenia nóg i nie tak łatwo się niszczy. Podeszwy i obcasy takie mają jeszcze i tę własność, że obuwie nie traci formy. Wynalazek jest patentowany. Fabryka, która posiada ten przywilej dostarcza obcasów i podeszew wszelkich rozmiarów i form. Listy adresować należy: „Frankfurter Gumi — Fabrik, Boeger Koebig et Bergeon in Gelnhausen bei Frankfurt a M.

Dzikie dziewcze. Z Treczyna donoszą, że, w pobliżu Sucza robotniby ścinając w lesie drzewo, napotkali dziewcze, o którem trudno orzec czy człowiekiem czy zwierzęciem. Istota ta zdziczała, na całém ciele pokryta włosem i wydaje niezrozumiałe tony. Nieszczęśliwa ta istota musiała być od młodości swojéj mieszkanką lasu, żywi się ona żołędzią owocami i ptactwem a jaskinia była jéj sypialnią. Umieszczono ją w szpitalu treczyńskim.

Straszliwe wypadki. W Müssiagon otrzymał pan Fiszer pudełko pocztą, otworzywszy takowe został raniony z pistoletu tamże się znajdującego. W miasteczku sąsiedniem otrzymał tego samego dnia Götz takie samo pudełko. Pod nieobecność ciekawa żona uchyliła nieco wierzchu i dostrzegła pistolet. Odłożywszy na stronę przestrzegła o tém męża. Za oderwaniem wierzchu kurek spadł, zapalił proch i dynamitowe naboje w pudełku znajdujące się. Sprawcy tych zbrodni nie odkryto. —

W Wiedniu przy budowie nowéj giełdy zbożowéj na Schottenring natrafiono w tych dniach na minę prochową, która jak twierdzą rzeczoznawcy, ma pochodzić z czasów oblężenia tureckiego przed 200 laty.

Wykopaliska. W województwie Kaliskim wykopano urnę glinianą z grobowiska przedchrześcijańskiego. Urnę znaleziono w głębokości jednéj stopy.

Z teatru.

Krytyczna wzmianka o grze dramatu Eug. Sue p. t. Żyd wieczny.

Rolę tytułową odegrał *p. Dulemba* znakomicie. Wzrost jego, energia ruchów, miarkowany patos mowy, cała postać nader sympetyczna, pozwoliły nam widzieć w nim idealną postać: Żyda wiecznego, który w tym dramacie jest tylko sprężyną stucznie naciągniętą, Eurypidesowym deus ex machina. Właściwym bohatyrem dramatu jest Rodin. W jego charakterze jest główna sprężyna akcyi, która się koncentruje w Paryżu, a która się rozciąga na całą Europę a nawet Azyą bo aż do księstw Indyi. Dobrze zrozumiane względy nie pozwalają mi nazwać stanu Rodina i jego spółecznych tendencyj po imieniu. Więc tylko z dramatu wysnuję jego dążenia. Jestto typ członka pewnego stowarzyszenia, które dąży do zapanowania nad światem. Bierze on w jęctwo sumienie i pragnienia ludzkie, wiary używa za dźwignię swéj potęgi, namiętności ludzkich za oręż na ludzi. Robi to, co powiedział Krasiński w niedokończonym poemacie: podburza dzieci przeciw rodzicom, małżonki przeciw mężom, sędziów przeciw prawu, kapłanów przeciw religii — słowem dzieli wszystko, rozrywa wszystkie węzły spółeczne, aby nad osłabionemi cząstkami zapanować. Jego zasada „divide et impera,“ w doborze środków jego dewiza: „Cel uświęca środki,“ Głęboki znawca natury ludzkiéj, wie, że pieniądz daje największą na świecie potęgę; bez pieniędzy jest potęga ducha ideą mającą swe królestwo na księżycu. Więc zdobycie kolosalnéj fortuny a postawienie sobie na téj wyżynie tronu pychy swego egoizmu — oto cel Rodina oto węzeł dramatyczny. Zdążenie do tego celu stanowi osnowę dramatu. Majątek ten ma wydrzeć rodzinie, *Renepont*, zapisany jéj przez przodka. I juz, już, po dwakroć położył rękę na szkatule zawierającéj tę fortunę, ale mu ją zawsze wydarł Żyd wieczny, ów świadek prawdy i szermierz prawości, jakim go przedstawił Sue. Cudna to potęga niewidzialna a czynna, tułacza a mocna, wzgardzona a niezwyciężona! To potęga odwiecznego Fas — sumienia, wzgardzonego i zdeptanego dziś w Europie. Rodzina Renepont, to przedstawiciele klasy pracującéj, którą wyszukują przebiegłe demony uprzywilejowanéj klasy mocarzów! — w teraźniejszości nie ma dla niéj nic prócz łez i krwi, potu i jęków, ale w przyszłości czeka na nich niebo — szkatuła fortuny będzie im oddaną. — Oto główny bohatyr dramatu, oto jego rola stanowiąca osnowę utworu. Inne postacie to tylko maryonetki w jego ręku. Jeden Żyd wieczny mocniejszy od niego. Oddanie należyte takiéj jednéj roli nadaje aktorowi dyplom skończonego artysty. Oddanie téj roli należyte wymaga bowiem trzech warunków, a mianowicie: wrodzonego scenicznego talentu, wysokiego wykształcenia naukowego i długiego studyum téj roli. Te wszystkie warunki widzieliśmy w grze *p. Stępowskiego*. Wziął on namaszczenie na artystę dramatycznego od samego geniusza sztuki — od saméj Melpomeny. W całéj akcyi nie widzieliśmy w nim ani razu, w najmniejszym nawet szczególe p. Stępowskiego ale Rodina. Postać wychudła, zgarbiona, skromnie czarno ubrana, pokorna i święta dla oka ludzkiego, a dumna i szatańska w grze własnych myśli, cóż to za skończony typ — ojca... Rodina. Postać z takiem zapałem utworzona przez Suego, postać tak typowa, że w niéj poznasz bez objaśniacza i napisu od razu stowarzyszenie, które on przedstawia, postać tak wzgardliwa dla widzów, może łatwo niebacznego aktora pokusić do karykatury, do przesady. P. Stępowski ani w jedném zgięciu palca, ani w jedném spojrzeniu nie przekroczył granicy prawdy — nie popadł w przesadę, nie stworzył karykatury! On umiłował artystyczną kreacyą a nie znienawidził przedsta-

wionéj postaci, był myślą zamknięty w Rodinie, a nie myślał o publiczności i jéj brawach. Rodin — to postać Proteusza. Jest on prostaczkiem w uczuciach wobec Franciszki, żony, Dagoberta, sofistą w etyce wobec księżnéj de S. Dizier, wzniosłym apostołem wobec Gabryela: — to postać o tysiączném obliczu a jednéj duszy. Jakiegoż studyum wymaga ta rola, aby pochwycić każdy szczegół rozmaitości, a nie stracić estetycznéj jedności, aby nie obrazić prawa złotego, działu najtrudniéjszego do pochwycenia przez aktora t. j. aby w szczegółach mieć zawsze na myśli ogół, w częściach całość i uwydatnić tę proporcyą zachodzącą między częściami podrządnemi głównemi a całością. Pan Stępowski okazał się w téj mierze godnym zazdrości artystą. Ta postać zgarbiona, symbol pokory, jakże naturalnie podnosiła się dumą wobec osobistego przeciwnika! Ten uśmiech na twarzy, owo dziécię prostoty, jakże dziwnie harmonizował z przebiegłem spojrzeniem! Ten głos miarkowany — to śpiéw artysty: tak był wystudyowany. Słowem w gigantycznéj téj roli przedstawił się p. Stępowski — artystą w całém słowa tego znaczeniu. Śmiało go zwać można drugim Rapackim, któremu może niedorównywa skalą potęgi artystycznéj, ale którego może przewyższy giętkością umysłu, która sprawia, że indywidualizm jego łatwiéj ginie w przybranéj roli niż indywidualizm Rapackiego. —

Z innych ról godne są wzmianki rola *Dagoberta*, druga po roli Rodina, z któréj się p. Żarski wywiązał bez zarzutu. Szorstkość żołnierska z czułością ojca zlała się w nim w piękną harmonią. W księżnie de *St. Dizier* (p. Żarska) nie widzieliśmy damy i dystynkcyi pańskiéj a co najważniejsza, wpływów ojca Rodina. Jéj siostrzenica *Adryanna de Cardoville* (p. Stępowska), miała więcéj cech pańskości, ale za mało giętkości umysłu i głosu potrzebnéj do oddania sentymentalnych poruszeń duszy. Postać tak samodzielna, opierająca się stanowczą wpływom potężnym Rodina i ciotki, powinna była więcéj téj samodzielności, téj udzielności duszy okazać w ruchach pewnych siebie a dystyngowanych i w głosie pełnym muzykalnéj harmonii. *Gabryel* (p. Piasecka) był za młody, ale pełnym prawdy. *Róża* (p. Palesińska) *Blanka* (p. Jeleniewska), *Mageaux* (p. Żarska), były pełne naturalności i tém właśnie się odznaczały. W małych rolach trzeba być małym artystą, a jest się dobrym artystą. *Burmistrz* (p. Kiciński) a szczególnie farbierz *Loryota* (p. Michałowski) byli w swoich rolach małych niezrównani. *Franciszka*, żona Dagoberta (p. Piławska) ujmowała dziwną naturalnością, tém niewinném, gołębiem poddaniem się teoryom Rodina i rzuceniem im na pastwę szczęścia owéj rodziny. *Agrykola*, jéj syn (p. Zapałowicz) był zuchowatym młodzieńcem, ale w *Moroku* aktor przebijał, który się niepotrzebnie tak spieszył i za dużo się ruszał. *Gringolet* (p. Janusz) był doskonałym fagasem, ale w *Diumarcie* (p. Zawadzki) i najwprawniejsze oko nie widziało „starego sługi Adryanny.“ W dysharmonii z całym personalem a w rażącéj dysharmonii z rolą Rodina odegraną była rola pana *D' Aigrigny*, który, chociaż były pułkownik, powinien był mówić powolniéj i poważniéj, ale nie tak jak nadzorca uwrierów albo nasz ekonom lub ogrodnik poruszać się z większą elegancyą, gniew okazywać z większą przyzwoitością. Całość wypadła wcale dobrze.

Z Pilzna.

Władysław: Patrz! przyjechali z Tarnowa.
Józef. To ukończona akademia.
Wład. Nie plotbyś głupstw, akademicy w takich butach nie jeżdżą.
J. W jakich?
W. Przypatrz się ten w mężykowie, a jakie ma buty, cholewy wyższe jak on.
J. No i cóż dziwnego! taka moda!
W. Radbym go widział u mnie w sklepie, a wtedy powiem, czy wejdzie w te cholewy.

Podsłuchane przed starostwem.

G. Onusiu! dlaczego nie chodzisz do teatru?
O. Niemców wspierać nie myślę.
G. A przecież w Tarnowie już od miesiąca bawi trupa dramatyczna polska.
O. To co innego! poszedłbym dzisiaj, ale zamówiłem się na Königsrufera.

Koło szkoły wydziałowéj.

Jan. Wiesz co, chodźmy do ogrodu strzeleckiego na przechadzkę?
Staś. Czy ci krokiewki braknuje? Czas wprawdzie ładny, ale śnieg, cóż za przyjemność?
J. Trudno, powinniśmy używać przechadzki w zimie po ogrodzie, gdyż w lecie ogród dla muzykantów.

Na rogu krakowskiego hotelu.

Panna Cecylia. No! czytaj Niniu, w zimie odczyt o trawach to niesłyszane!
P. Ninia. Ja myślę, że temat stósowny.
C. Dlaczego?
N. Abyśmy nie zapomniały, że po zimie, wiosna następuje.
C. (oburzona). Aby o tem wiedzieć chodziłam na kursy w Krakowie i zrobiłam egzamin z grupy drugiéj.
N. (pod nosem) Bez stopnia.

Rozwiązanie Szarad nadesłali:

Jan Włodarski rozwiązał wszystkie trzy. — G. Parfamowicz tylko dwie, a panna Wanda H....n tylko jednę.

Znaczenie szarad.

1. Toaleta. 2. Lubryka. 3. Wanda.

Szarady.

1.

Pierwsza i trzecia zwykle pogardzone,
Kiedy są stare i już wysłużone;
Druga i trzecia leżą pode drzwiami,
Byś nie obraził podłogi butami
Gdy deszcz na polu. Trzecia zaś i czwarta
Na nich roślina pewna ma być wsparta,
By się spiąć w górę. Wszystkie połączone
To... nudna książka, przeto nielubione,

2.

Pwiersze dwie pewnie wówczas wymawiałeś,
Kiedy na łonie jéj dzieckiem igrałeś;
A wówczas pierwszą i trzecią sam byłeś;
W kilka lat późniéj tyle postąpiłeś,
Żeś poznał czwartéj i pierwszéj znaczenie,
Boś strawił dłuższy czas na jéj wćwiczenie:
Z nią już pewnie trochę grałeś,
Z nią po grecku już czytałeś,
Wszystkie cztery znają Włosi,
Chociaż inną nazwę nosi
U nich — inną w Bukowinie
Lub na Rusi, kędy słynie.

Ruch pociągów.

Na kolei Karola Ludwika.

Z Krakowa	Posp.	Nr. 1	przy.	10.57	min.	odch.	11.3	min.	pr. półn.
Ze Lwowa	„	„ 2	„	5.30	„	„	5.35	„	rano.
Z Krakowa	osob.	„ 3	„	12.56	„	„	1.13	„	po połud.
Ze Lwowa	„	„ 4	„	12.15	„	„	12.29	„	„
Z Krakowa	mięsz.	„ 5	„	1.20	„	„	1.32	„	po półn.
Ze Lwowa	„	„ 6	„	2.6	„	„	2,16	„	„

Koléj państwowa Tarnow-Leluchów.

Z Tarnowa mięsz. Nr. 3 odch. 1.45 min. po południu.
Do Tarnowa mięsz. „ 4 odch. 11.40 min przed południem.

Tylko we Wtorki od 15 Września 1878. do 14 Czerwca 1879 kursują pociągi do Nowego Sącza:
Mięsz. Nr. 5 odchodzi 6 rano.
Mięsz. „ 6 przychodzi 10.14 przed północą. —

Pożegnanie.

Nie spodziewanym rozkazem przeniesiony do Serajewa oddalam się od najlepszych i najserdeczniejszych towarzyszy moich w Tarnowie, i tylko publicznie jestem w możności pożegnać wszystkich z życzeniem rychłego

„do widzenia“

Folberger,
kapitan-auditor.

Treść:

Redaktor odpowiedz. Otton Müldner, — wydawca Wł. Angelus.

Drukiem W. Angelusa w Tarnowie, 1878. r.